Nr. 22. **Lwów,** dnia 3. sierpnia. Rok 1907.

CHWILA

TYGODNIK ILUSTROWANY

Naczelny redaktor: **Maksymilian Schlesinger.**

Prenumerata wynosi:	Wychodzi co soboty.	REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Rocznie . . . . 5 K. — h.	Numer pojedynczy . . . . **5** ct. (10 hal.)	**WE LWOWIE,**
Półrocznie . . . . 2 „ 60 „	Na prowincyi . . . . **6** ct. (12 hal.)	**RYNEK L. 44 I. PIĘTRO.**
Kwartalnie . . . . 1 „ 40 „		

2. sierpnia
1897



2. sierpnia
1907

ADAM ASNYK.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Adres Administracyi: **Lwów, Rynek l. 44, I. piętro.**

S. S.

?

— Tak jest, panna Jancia umarła z miłości. Czemu się pan uśmiechasz niedowierzająco?

— Ja, pani? Nie uśmiecham się wcale. Śmierć jest rzeczą zbyt smutną.

— Zwłaszcza śmierć podobna. Powtarzam, że umarła z miłości.

— Zapewne także z tańca, z przeziębienia, z ciasnej sznurówki, z braku stosownego odżywiania i t. p. przywar panieńskich.

— Wcale nie. Umarła z miłości. Cóż tu dziwnego? Czy z miłości umrzeć nie można?

— Przy pomocy jakiej wady organicznej.

— Bez pomocy!

— Skoro pani tak chce koniecznie...

— Jesteś pan nieznośny. Ja nic nie chcę, a tem mniej, by umierało tak śliczne, wdzięczne dziewczę, jak panna Jancia. Kochała jednego z was, niewdzięcznika, który, zaręczywszy się z nią, porzucił ją dla jakiejś operetkowej piękności. Nie mogła tego przeżyć. I cóż pan na to?

— Uważam, że w takim razie panna Jancia powinna była dziękować niebu, które ją ustrzegło od połączenia swego losu z człowiekiem...

Ale zawód, zawód serdeczny!

— Zawód jest rzeczą przykrą, przyznaję, z dwojga złego przecież trzeba zawsze wybierać mniejsze. Otóż mniejszem złem jest być porzuconą przed ślubem, niż połączyć się z człowiekiem bez charakteru.

— Mówisz pan, jak książka.

— Staram się być logicznym.

— Oh! ta wasza logika. Więc pan nie rozumiesz, co to jest miłość, uczucie silniejsze niż wszystkie rozumowania, perswazye, przeszkody?

— Czy pani podejmuje się apologii postępku narzeczonego panny Janci?

— Ja?

— Wszak on pokochał operetkową piękność, a miłość to uczucie silniejsze, niż wszystkie rozumowania, perswazye, przeszkody.

— Ja przecież nie o takiej miłości mówiłam.

— Przepraszam, nie widzę różnicy.

— Ależ co innego jest kochać się w pannie Janci, a co innego... w jakiejś tam.

— Rozumiem. Tylko, choć niema na świecie dwóch miłości identycznych, wszystkie mają jednakże wspólne cechy i, jeśli pani przyznaje pannie Janci prawo do bezkrytycznych uczuć, z prawa ego korzystać musi i jej narzeczony.

— Więc pan sankcyonujesz zdradę.

— Zwracam uwagę, że to nie ja, lecz właśnie pani.

— Mniejsza o to, położenie pozostaje niezmienionem. Panna Jancia umiera z powodu nieszczęśliwej miłości.

— Niestety, pani, położenie to, jak wiele innych, równie trudnych, zawdzięczamy sami sobie. Przyznajemy miłości jej siłę pierwotną bez względu na to, że minęła epoka ślepych instynktów, że poddaliśmy je wszystkie pod władzę refleksyi.

— Miłość i refleksya! Ogień i woda. Wiadomo przecież, że refleksya zaczyna się tam, gdzie się kończy miłość.

— Wskutek tej pięknej teoryi umiera się z miłości, jak pani mówi.

— Pan przecież niema pretensyj, by miłość była wyrozumowaną.

— Bynajmniej. Chcę tylko, by nie była nierozumną, jak miłość panny Janci.

— Chciej mi pan to lepiej wyłożyć.

— Nic łatwiejszego, przyznaję refleksyi w miłości nie siłę impulsyjną, ale tylko krytyczną.

— Tak, używa się tych wszystkich uczonych wyrazów, kiedy się chce dowodzić rzeczy niemożliwych.

— Więc, mówiąc innemi słowami: mogę sobie powiedzieć tysiąc razy, że panna X. jest piękną, dobrą, rozumną, że nadto odpowiada mi pod każdym względem, ale te wszystkie rozumowania miłości nie wzbudzą, gdybym jednak nieszczęściem pokochał kobietę, a rozum przekonał mnie, że ona jest fałszywą, nieuczciwą, że nie mogę rachować ani na jej serce, ani głowę, zamiast umrzeć z miłości, zabiłbym moją miłość.

— Niby to tak łatwo.

— Na świecie jest wiele rzeczy trudnych i ciężkich, przed któremi cofnąć nam się nie wolno.

— Panna Jancia nie znała tych wystudzonych teoryj, żyła sercem tylko, a gdy to serce zostało zranione— umarła.

— Widać więc z tego smutnego rezultatu, że moja wystudzona teorya, jak ją pani łaskawie nazwała, ma swoją dobrą stronę. I że wiele trudności życiowych tworzymy sobie sami.

— Mówcie sobie, co chcecie, uczucia i myśli pozostaną na zawsze rozdzielone.

— A jednak pani kochasz swoje dzieci i nietylko na posługę tego uczucia oddajesz wszystkie swoje rozumowe władze, ale i uczucia swoje rozumowi poddajesz. Inaczej nie byłabyś wysłała syna do dalekiego miasta dla ukończenia nauk.

— To zupełnie co innego, uczucia dla dzieci trudno zrównać z miłością.

— Wogóle powiedzieć to można o wszelkich porównaniach. Które jednak z tych dwóch uczuć pani uważasz za silniejsze.

— Twierdzę, że są zupełnie różnej natury. Jedno znosi kontrolę rozumu, drugie się z niej absolutnie wyłamuje.

— W takim razie śmierć panny Janci ma swój idealny charakter. Miłość, według pani, jest wprost rzeczą zmysłów.

— Jak pan możesz posądzać mnie o rzecz tak ohydną?

— Skoro pani wyłączasz miłość z dziedziny uczuć, czemże ona będzie?

— Jeśli się nie mylę, Heine, czy któryś z poetów powiedział, że jest to rozkosz niebieska i męka piekielna.

— Powiedział to przed nim Eurypides przez usta mamki Fedry, nie jest to jednak wcale określenie, o jakie zapytuję.

— Skoro wkroczyliśmy w starożytność, wszakże ona to przedstawiała Erosa jako dziecię skrzydlate, uzbrojone łukiem, miotające nieubłagane pociski.

— Tak było przed dwudziestu kilku wiekami, i pani chce, by skrzydlate dziecko zawsze takiem pozostało. Wolno było w młodzieńczym świecie poddanemu nieubłaganemu fatum, które nawet rządziło bogami, wśród ścierających się tytanów i olimpijczyków szanować bezgraniczne panowanie Erosa. Potęga jego była koniecznością chwili, on nawet jeden zdolnym był zapanować nad rozszalałymi żywiołami chaosu, on jeden spokrewniony z jutrzenką rozpędzał mroki i różanym palcem zaprowadzał jedyny możliwy ład wśród budzących się instynktów i sił pierwotnych. Ale czyż my jesteśmy choć trochę podobni do tych jego przedwiekowych czcicieli, czyż mamy pozostawić go samowładnym wobec zakwestyonowania wszystkich powag?

— Czemużby nie, wiadomo, że miłość jest jak świat starą.

— Wszystko jest stare i wszystko nowe, treść pozostaje, forma się przemienia w nieskończoność i przemieniać musi.

— Są rzeczy niezmienne.

— Jakie? Przyznaję, iż bardzo mi trudno wyobrazić sobie pannę Jancię jako bohaterkę starożytną, Fedrę lub Helenę, dotkniętą gniewem obrażonego boga, konającą bez ratunku pod jego pociskami.

— A jednak... Ona umarła. To fakt.

— Została więc spełniona zbrodnia, ale kto winowajcą?

— Naturalnie, że jej narzeczony.

— Pani, obracamy się w błędnem kole. Narzeczony ten był tem, czem mógł być.

— I ona także. Przecież tu prawa powinny być jednakie. Tak mówi wasz determinizm.

— W takim razie nie będzie ani winy, ani tem mniej winowajcy.

— Jakto?

— Pozostaje tylko nieszczęście, którego powodów powinniśmy poszukiwać.

— Czego tu poszukiwać? Powód wiadomy.

— Za pozwoleniem; cobyś pani powiedziała o ludziach, zostawiających na oścież otwarte mieszkanie pod pozorem, że każdy, co do niego wejdzie, musi być uczciwym już dlatego samego, że wszedł.

— Byłaby to doprawdy dziwna nieostrożność.

— A jednak gorszej jeszcze nieo-

strożności dopuszczają się ci, co bez kontroli serca swoje oddają i obdarzają na kredyt zaufaniem tych, co je posiedli. Czy nie tak?

— Niemniej złodzieje są złodziejami.

— Oczywistości temu faktowi przeczyć nie myślę, jakkolwiek twierdzi przysłowie, że sposobność...

— Aby tego pan nie mów.

— Przeciwnie, pani, powinniśmy to wziąć pod uwagę. Wszakże zgodziliśmy się na to, że śmierć panny Janci jest nieszczęściem. Nieszczęście w wielu razach jest skutkiem przyczyn, które usunąćby się dały.

— Więc usuń pan miłość.

— Usunąć miłość nie jest rzeczą możebną, ani też pożądaną. To tak, jak gdyby kto chciał obejść się bez ognia dlatego, że płomień spalić może.

— A widzi pan.

— Ale za to z ogniem ostrożnie obchodzić się należy, jak o tem nawet twierdzi najpospolitsze przysłowie. Nikt nie zostawia mu przecież swobodnego działania, ale kieruje nim, rządzi i jego burzliwej sile stawia tem tęższe zapory, im większą jest jego potęga.

— Utopia.

— Utopią nazywamy to wszystko co jeszcze nie stało się rzeczywistością.

— I pan wierzysz, że to możliwe?

— Czemu nie. Pokolenie za pokoleniem przekazuje potomkom coraz większą siłę refleksyi, coraz większe panowanie nad ślepymi popędami.

— Słucham cierpliwie tych pięknych dowodzeń, ale pomimo tej wzrastającej siły refleksyi nie widzę jej błogich skutków. Lada piękna twarzyczka pociąga was za sobą...

— Pani... potrącasz tu o kategoryę wrażeń, które odtrąciłaś z oburzeniem, jako niegodne twej myśli.

— Wcale nie. Bo wy także wówczas zostawiacie wasze serca otworem i obdarzacie na kredyt te, co do nich weszły, wszystkimi przymiotami. Są one dobre, zacne, poświęcone, ba! nawet rozumne, dlatego tylko, że mają ładne oczy, delikatny owal twarzy, koralowe usta.

— I czegoż to dowodzi. Mylimy się my także, a pomyłka wiedzie za sobą karę konieczną — cierpienie.

— Dowodzi, że miłość jest ślepą i zawsze taką pozostanie.

M. J.

Z BURNS'A.

Dżonie Andersonie, Dżonie, mój kochanku,
Kiedym cię ujrzała w majowym poranku,
Dumne miałeś czoło, czarne jak kruk włosy,
I rzekłeś ty do mnie: — Padły nasze losy...
Wziąłeś mnie za rękę, powiodłeś do gaju,
Siedliśmy przy sobie nad brzegiem ruczaju;
Ja ci położyłam na ramieniu głowę,
A tyś mi całował usta koralowe.

Dżonie Andersonie! Dżonie mój kochanku,
Nie świeci już słońce majowego ranku,
Uszliśmy pod górę duży kawał drogi,
Schyliły się czoła, zmęczyły się nogi,
Masz teraz na skroniach jak śnieg białe włosy,
I ja ci powiadam: — Padły nasze losy...
O jednej godzinie położym się w grobie,
Na ramieniu twojem głowę wesprę sobie...

Od ziemi do nieba drabiny potrzeba:
Że tylko ją może dać miłość — wiesz Boże!

Gdybyśmy się byli nigdy nie spotkali!
Gdybyśmy się byli nigdy nie kochali!
Nigdy nie kochali, nigdy nie rozstali,
Dziś byśmy nie byli rąk tak załamali.

Dwojga serc, co kiedyś wzajem się kochały,
Nic już na tej ziemi nie może rozłączyć.
Może się ich miłość, może szczęście skończyć,
Może ich rozdzielić ze sobą świat cały:
Rzuć środkiem nich przepaść jaką chcesz [ogromną,
Już się te dwa serca nigdy nie zapomną.

10-cio letnia rocznica śmierci Adama Asnyka.

El . . . y

Dziesięć lat upłynęło od czasu, gdy 2. sierpnia 1897 rozeszła się hiobowa wieść po wszystkich ziemiach naszej Ojczyzny, że przestało bić serce wielkie, szlachetne — serce, które gorąco miłowało kraj przez całe życie. Zamknął na wieki oczy myśliciel głęboki, wielbiciel bezwzględnej prawdy, sprawiedliwości równej dla warstw wszelakich. Zesztywniała i skostniała ręka, która z górą lat trzydzieści dobywała przecudne pieśni ze strun poetyckiej liry.

Adam Asnyk, poeta wielki, arcykapłan czystej i nieskazitelnej poezyi, niestrudzony szermierz idei dobra prawdy i piękna zeszedł ze świata doczesnego w Krakowie przeniósłszy się w świat górny.

Literatura nasza straciła najznakomitszego swojego współczesnego poetę, niezrównanego mistrza pieśni i mowy polskiej — mistrza, który głęboko wnikał do duszy czytelnika; kraj utracił syna dobrego, umysłem dojrzałego — syna. który gorącą miłością pałał dla niego do ostatniego tchnienia; obywatela, który wielce się zasłużył na wielu polach publicznego działania.

Zebrane sądy krytyki o poezyi Asnyka streszczają się w tem: że bez wyjątku wszyscy, piszący o jego utworach, przyznają mu niezrównane mistrzostwo formy, szczególnie w liryce.

Adam Asnyk urodził się dnia 24. października 1838 r. w Kaliszu. W chwili, gdy Adam się urodził, ojciec jego, Kazimierz, b. oficer wojsk polskich (pochowany w Krakowie r. 1886) liczył lat 41, matka, Konstancya z Zagórowskich zaś lat 36. W tym też czasie Kazimierz Asnyk był kupcem i właścicielem hotelu w Kaliszu.

Przyszły poeta kończył szkoły elementarne i średnie w mieście rodzinnem. Już w 12 roku życia napisał pierwszy wiersz na imieniny kierownika pensyonatu, w którym przebywał. Oprócz tego najpierwszego opustu poczciwych myśli dziecka, przybranych w szatę rytmu i rymu, zachował się drugi wiersz bardziej samodzielny i znamienny, pisany przezeń w 15. roku życia na brulionie zadań łacińskich.

W 19. roku życia poeta dostał się do świeżo założonej Akademii medyko-hirurgicznej w Warszawie, następnie przeniósł się na wszechnicę do Wrocławia, później do Heidelbergu, gdzieś w r. 1866 otrzymał stopień doktora filozofii.

Adam Asnyk obok poezyi uprawiał i krytykę literacką, dramaturgię, publicystykę dziennikarską, a nawet politykę, wszędzie zostawiając ślady swej wybitnej działalności. Mimo to przeszedł on do potomności i panteonu naszych chwał



Ś. P. ADAM ASNYK W GODZINĘ PO ZGONIE.

narodowych wyłącznie jako poeta-liryk, jako myśliciel wieszczy i formy mistrz, który pierwszorzędne zajmuje stanowisko na polskim Parnasie tuż po trójcy słonecznej.

Utwory młodzieńcze ś. p. Adama Asnyka.

Z powinszowaniem Imienin dn. 31. grudnia 1850 r.

Wiersz napisany w 12 roku życia w Kaliszu, na uroczystość imienin kierownika pensyonatu, w którym się poeta kształcił.

Ty, co się w miejscu Ojca nami opiekujesz,
Co młodociane serca do dobra kierujesz,
Co zasiewasz je wiarą, tak jak ziarnem pole,
Wypleniasz złe nałogi, jak szkodne kąkole,
Kształcisz umysł nauką, szczepisz wiadomości,
Obudzasz wszystkie władze, co były uśpione,
Przyjm w dowód mojej nigdy nie zgasłej [wdzięczności
Życzenie proste, serca popędem wiedzione.

—

Wiersz napisany w 15-ym roku życia na brulionie zadań łacińskich.

Choć me miano jest zniszczenie,
Choć zgnilizna godłem jest,
Ja wam matka przez cierpienie
Pożegnalny daję chrzest.

Ja wam otworzę ramiona
Po ciężkiego życia znoju.
U mnie, u mojego łona,
Zakosztujecie spokoju.

Temu, co złamany życiem,
Z życia musiał gorycz snuć
Rozkażę, a z serca biciem
Przestanie boleć i czuć.

Tego, co z myślą zatrutą,
Jak z sępem, co piersi porze
Z duszą do ciała przykutą,
Co więzów stargać nie może,

Tego wolnością uwieńczę,
Kiedy skruszę gliny złam
I za cierpienia młodzieńcze
Całą nieśmiertelność dam.

Kiedy kwiat cudownej woni
Co żyje słońca promieniem,
Więdnieje w jakiej ustroni
Zakryty obszernym cieniem,

Ja go przesadzam na miedzy
I kwiat wyszedłszy z mych dłoń,
Na rajskich promieniach wiedzy
Wydaje swą pieśń, swą woń.



DR. EDWARD STROYNOWSKI
Dyrektor naczelny Gal. Kasy oszczędności.

Zmiana dyrektora w Galicyjskiej Kasie Oszczędności.

„Ludzie przychodzą i odchodzą, naczelnicy się zmieniają, instytucye zaś powstają“, takie jest utarte zdanie, takie powszechnie przyjęte mniemanie. Mówi również stare jak świat przysłowie: „Dłużej dwora, niźli przeora“, a przecież dwór by się nie ostał, w gruzy by się rozpadł i ślad by o nim zaginął z czasem, gdyby nie rozum przeora, gdyby nie jego zapobiegliwa praca podtrzymywała go.

W instytucyach finansowych rola przeora trudniejsza, bardziej odpowiedzialna aniżeli w innym rządzie. To też dobór odpowiedniego męża na kierownika takiej instytucyi nie jest rzeczą łatwą — szczęściem nazwać można, gdy wybór padł na męża rozumnego, ukwalifikowanego, obeznanego ze stosunkami, na męża, który umie i potrafi łączyć dobro klienteli z dobrem instytucyi.

W numerze 21. „Chwili“ zamieściliśmy krótką wzmiankę, że Wydział Galicyjskiej Kasy Oszczędności, przyjąwszy rezygnacyę długoletniego dyrektora p. Nikorowicza ze względów na jego zdrowie, zamianował dotychczasowego zastępcę p. Dr. Edwarda Stroynowskiego dyrektorem.

I dobrze się stało. Dr. Stroynowski bowiem jak najdokładniej jest obeznany ze sprawami instytucyi, strony zaś, mające jakąkolwiek styczność z Kasą Oszczędności, na fotelu dyrektora stale widzieć będą tego, do którego z niejedną odniosiły się sprawą, znajdując zawsze ludzkie wyrozumienie u niego, oraz najrzetelniejszą chęć dopomożenia do uzyskania kredytu, jeśli ten kredyt ma być użyty na cele produktywne.

Dr. Edward Stroynowski urodził się w r. 1848. Ukończywszy szkoły średnie we Lwowie, przeniósł się na Wydział medyczny do Wiednia, gdzie też otrzymał dyplom doktorski. Po 10. letniej asystenturze w klinice chorób kobiecych, rozpoczął praktykę lekarską, otaczany prawdziwą czcią przez szukających u niego porady lekarskiej.

Nie zasklepił się jednak w swoim zawodzie. Jako dziecko Lwowa nie zapomniał i o służbie publicznej dla dobra miasta. Przez lat 17 zasiadając w Radzie miejskiej brał wybitny udział w wszystkich inwestycyach miejskich. A zao tem był dzielnym szermierzem myśli wodociągach, kopie kruszył o kolej elektryczną, należał do komisyi wzniesienia nowego przybytku polskiej sztuce. Jako lekarz nie spuszczając z oka spraw zdrowotnych, pracował przez wiele lat w sekcyi IV, zdrowotnej.

Wychodząc z zasady, że kraj nasz przedewszystkiem ekonomicznie odrodzić się musi, jeszcze przed 15 laty oddał się przemysłowi. Bierze więc żywy udział w prowadzeniu browaru ś. p. teścia swego Karola Kiselki i siłą faktu

przenosi swą działalność na pole finansowe. W r. 1899 wybrany członkiem Wydziału Galicyjskiej Kasy Oszczędności, został również wybrany zastępcą dyrektora i od tego czasu wszystką swą wiedzę praktyczną i swą pracę poświęca rozwojowi tejże krajowej instytucyi finansowej.

Dr. Stroynowskiemu życzymy, by mu się udało postawić Galicyjską Kasę Oszczędności na tej stopie, na jakiej ją widzieć pragnie.

*

Marszałek krajowy JE. Dr. Stanisław hr. Badeni zatwierdził propozycyę Wydziału Gal. Kasy Oszczędności i powołał w miejsce przechodzącego w stan spoczynku p Antyma Nikorowicza na naczelnego dyrektora galic. Kasy oszczędności dotychczasowego zast. dyrektora Dra Edwarda Stroynowskiego.

Na wiadomość o potwierdzeniu nominacyi Dra Stroynowskiego, zebrali się wszyscy urzędnicy i manipulanci Kasy w celu złożenia życzeń nowemu Dyrektorowi. Imieniem personalu urzędniczego przemówił kasyer główny p. Wiktor Osiadacz, złożywszy życzenia z okazyi zdobycia tak zaszczytnego stanowiska obywatelskiego z prośbą o zachowanie dla urzędników dotychczasowej życzliwości.

W serdecznych słowach odpowiedział Dr. Stroynowski, iż przez trzy lata poznał i nauczył się cenić personal Kasy oszczędności, pracujący z poświęceniem dla dobra i rozwoju tej instytucyi, ma więc nadzieję, że i nadal będzie mógł wytrwale pracować wspólnie dla jej dobra, które ma na celu zarówno Wydział i Dyrekcya Kasy, jak też i Sejm, który za interwencyą Marszałka kraj. uchwałą swą gwarancyi użyczył pomocy instytucyi tej w groźnej chwili, gdy byt jej był zachwianym. Skutkiem otrzymanej gwarancyi kraju stała się Kasa niejako instytucyą krajową, żywi nadzieję, iż urzędnicy Kasy w poczuciu obowiązków obywatelskich i nadal dla instytucyi i kraju usilnie pracować będą. W końcu Dr. Stroynowski zapewnił, iż Dyrekcya Kasy starać się będzie o przeprowadzenie reformy stosunków urzędniczych i zapewnienie zabezpieczenia na starość pracującym w instytucyi manipulantkom. Byłoby to aktem sprawiedliwości — gdyż dotychchas t. zw. manipulantki, pobierające zaledwie po kilkaset koron rocznej płacy a nie mające wcale zapewnionej przyszłości — są wyzyskiwane. Pobory manipulantek, pełniących takie same funkcye biurowe, jak ich koledzy — a w dodatku pełniących te funkcye należycie. powinny być zrównane z poborami personalu męskiego

---

W 60 rocznicę stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego.

Głównem ogniskiem życia politycznego Polski po powstaniu 1831 r. był Paryż. W nim skupiało się całe życie emigracyjne — tu powstały liczne stronnictwa, które wysyłały swych emisaryuszy do kraju, by tam szerzyć swe idee. Najruchliwszem było stronnictwo demokratyczne, posiadające w Galicyi takich ludzi jak: Goszczyński, Smolka, Ziemiałkowski, Wiśniowski i inni. Oni to organizowali związki pod nazwą: „Stowarzyszenie ludu polskiego we Lwowie" i organizowali filii pod nazwą: „Zbory" po wszystkich miastach naszego kraju.

Związki, osłonięte tajemnicą, nie były znane ówczesnym przedstawicielom rządu: br. Kriegowi, prezydentowi gubernialnemu i staroście Mühlbacherowi. Zdradził je jeden z wtajemniczonych niejaki Wojciech Heller. Więzienia zapełniły się skazańcami. Rząd, przestraszony widmem powstania, podjudził chłopów przeciw dziedzicom i spowodował pamiętną rzeź w r. 1846. Powstanie unicestwiono; przebiegali kraj i teraz emisaryusze, którzy przepłacali swą miłość ku Ojczyźnie więzieniem lub jak Wiśniowski, śmiercią.

* * *

Teofil Wiśniowski urodził się 2. stycznia 1806 r. w Jazłowcu, w Galicyi. Od najwcześniejszej młodości sam się utrzymywał, kończąc wydział prawniczy w 23. roku życia. Ukończywszy studya, wstępuje do kancelaryi Zacharyasiewicza w Stanisławowie, a w 5 lat później, staje się duszą spisków. Ścigany przez szpiclów, wymyka im się z rąk, organizuje związki i rozszerza ideę wolności po całym kraju, rozrzucając zakazane pisma i książki. Przybywszy do Lwowa, stał się głową spisku, który organizowano w lokalu piwowara Prohaski. Wskutek zdrady spisek odkryto, lecz Wiśniowskiego dla braku dowodów, uwolnił najwyższy trybunał. Po kilkunastomiesięcznem śledczem więzieniu, wypuszczony na wolność, zostaje członkiem wydziału Towarzystwa demokratycznego. W tym charakterze przebiegał całą Galicyę, propagując ideę powstania między ludem, szlachtą, księżmi i organizując ich. Dowiedziawszy się, że policya zastawiła sieci na niego, umknął do Jass, a stamtąd do Poznania.

Na posiedzeniu Wydziału, oznaczono dzień powstania na 21. lutego 1846 r. Rzeź chłopska przeszkodziła wybuchowi, tylko koło Narajowa w powiecie brzeżańskiem trzymał się oddział powstańców, którym przewodził prezes trybunału rewolucyjnego — Wiśniowski. Oddział pokonany rozprószył się, a Wiśniowski w przebraniu księdza, przybył do wsi Manojowa, gdzie go chłop Iwan Budnik, wydał w ręce władz.

Osadzono go w więzieniu pokarmelickiem we Lwowie i tu sprawę jego połączono ze sprawą Józefa Kapuścińskiego, oskarżonego o udział w spisku i o zamordowanie Markla, burmistrza Pilzna, który urządzał rzeź w tym powiecie; Wiśniowskiego i Kapuścińskiego skazano na śmierć. Oznajmiono im to 20. lipca 1847 r. Wyrok publicznie odczytano d. 28. lipca. Dn. 30. lipca skazani przyjęli św. Sakramenta. Następnego dnia tj. 31. lipca zbudzono więźniów



POMNIK POLEGŁYCH POD RASZYNEM.

o godzinie $5^1/_2$ rano, jeszcze raz im odczytano wyrok i wywieziono boczną furtką na miejsce stracenia.

Licznie zgromadzone tłumy na widok więźniów głośno zaszlochały, obrzuciły bohatera kwiatami i towarzyszyły konwojowi na miejsce stracenia.

Pochód ruszył pl. Halickim, Maryackim, ulicami Karola Ludwika, Kaźmierzowską, Janowską i Kleparowską.

Gdy mijano kościół św. Anny, z wieży zajęczał dzwonek. Pod górą stracenia, zdjęto więźniom ciężkie kajdany, które dźwigali. Egzekucyę wykonał kat Filip Gurski. Teofil Wiśniowski zginął z rąk kata z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Kapuściński zaś zawołał: „Bracia nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo... reszty głosu już nie dokończywszy.

* * *

W 60 rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego tysiączne rzesze pospieszyły w środę wieczór na wzgórze stracenia we Lwowie. Kamienny głaz pomnikowy i czarne drzewce krzyża pamiątkowego oświetlały jasne płomienie pochodni i lampek, a wokoło zgromadzili się starsi i młodsi, kobiety i dzieci. Pomnik ozdabiały wieńce, które już wczoraj rano w kościele na katafalku złożyły Tow. Kościuszki i Kilińskiego, oraz duży piękny wieniec z polnego kwiecia, z którego zwisały długie szarfy o barwach narodowych z napisem „Ofiarom przemocy — Stow. Gwiazda.“ U stóp krzyża jedna z Polek złożyła bukiet czerwonych róż i goździków. Od szeregu lat zacna ta kobieta składa kwiecie w tem miejscu. W wielkiej liczbie zgromadzili się u stóp krzyża robotnicy, do których przemawiali kolejno trzej członkowie polskiej partyi socj.-demokr., a jeden z nich po rusku. Robotnicy śpiewali „Czerwony sztandar“. — Równocześnie około tysiąc osób otoczyło pomnik. I tutaj kilku reprezentantów różnych grup młodzieży przemawiało i odśpiewano pieśni patryotyczne.

Dla matek i wychowawców.

Leczenie złych skłonności, złych popędów, żądz, nawyknień i nałogów.

XXII.

Uparty.

Uparty jest osobnikiem o wypaczonym sposobie myślenia, sądzenia, wnioskowania — osobnikiem, który ma fałszywe pojęcie o bohaterstwie.

Uparty nierzadko bywa zacięcie pyszałkowatym, z powodu czego objawia niezwykłe i to najgwałtowniejsze namiętności i odwołuje się do nich, aby okazać i swą skłonność i swą siłę.

Rzecz prosta, że wola upartego, która jest produktem uczuć fałszywych, nie jest wolną wolą, ale bądź co bądź odznacza się ona niezwykłą siłą.

Uparty zawsze miewa pospieszne postanowienia, skutków pozbawione lub też wyczerpujące się w jednej chwili.

Jest on kapryśny i złośliwy; jest egoistą, pozbawionym zdrowego rozsądku. Chociaż się go przekona, że postanowienie, przezeń powzięte, jest złe, mimoto obstaje on przy niem, bo on je powziął. Dodać winniśmy, że uparty zwykł miewać zbyt wygórowane poczucie osobiste, to też bywa on krnąbrnym, bezwzględnym, i ślepym oraz ograniczonym.

Leczenie: *Kijem stanowczo uporu leczyć nie można*, a ktoby chciał spróbować tego środka, to raczej kij połamie, a uporu nie przełamie.

Leczenie uporu zatem musi być czysto duchowe — oddziaływanie musi iść w kierunku zmiany myśli, sądów i wyprowadzić się mających z nich wniosków.

Wychowawca koniecznie musi podnieść rozwój umysłowy upartego a zapomocą wszczepiania nowych uczuć, wpłynąć na zmianę woli.

Zbadawszy upartego, nie powinno się z nim tak postępować, aby jego upór mógł czynnie wystąpić, to znaczy, nie powinno się wymagać od niego rzeczy, które jego możność przekraczają. Tym sposobem namiętność w braku sposobności i środków wywołać ją mogących, a temsamem i potęgować, słabnieć pocznie i minie zwolna.

Niezmiernie wiele potrafi też tu zdziałać *miłość*. Gdy wychowawca pozyska sobie serce upartego, wówczas może on być pewnym, że wychowanek jego, któremu będzie chodziło o to, aby nie utracił miłości swego wychowawcy, ustępować a nawet ulegać będzie we wszystkiem. (C. d. n.).

WŁODZIMIERZ SULIMA POPIEL.

Poranek nad Morskiem Okiem.

Dłoń jakaś niewidzialna zdarła nocy cienie—
Co kirem osłaniały granitowe szczyty,
A słońce rozpalając swe złote promienie,
Powoli wypłynęło na niebios błękity.

W przestworach drżą wciąż silniej purpurowe [pyły,
A rąbki turni w blaskach jak pochodnie płoną;
Szare mgły niby gaza lekko przysłoniły —
Gładką taflę wód lśniących przejrzystą osłoną.

Na mchach, pożółkłych ziołach i krzewach [karlistych,
Mnogością srebrnych kropel zajaśniała rosa—
I mieni się jak perły w promieniach przejrzy- [stych,
Jak gwiazdy ciemną nocą weszły na niebiosa.

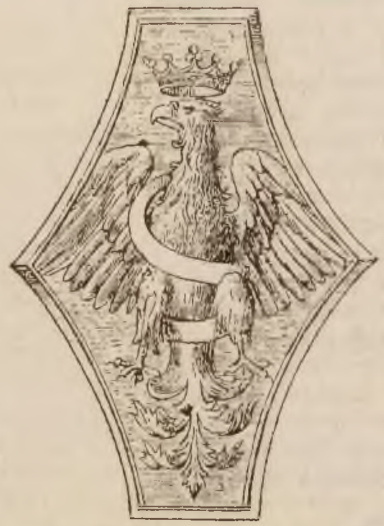
W modrych głębiach wód cichych w skalnych stóp śpiących,
Jak w zwierciedle objętem w głazów wał wy- [soki,
Przez szarą mgłę oparów nad wodą wiszących —
Odbiły się błękity i wiotkie obłoki.

SPIEWY
HISTORYCZNE
z MUZYKA i RYCINAMI,

przez

JUL. URS. NIEMCEWICZA, S. S.

Członka T. K. W. P. N, Akad: Wilen. To: Nauk: w Krakowie. Tow. Filoz: w Filadelfii, i Tow: Woysk: w West Point w Ameryce.



Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiey w Krakowie.

Wyciśnięto w WARSZAWIE w Drukarni Nro 646. przy Nowolipiu 1816

Zaduma jakaś słodka w czarownem uśpieniu—
Obsiadła kosodrzewy nad brzegiem rosnące,
Wpatrzone w głębie wody — w jakiemś za-
[myśleniu,
W jej lica wygładzone tęczą świateł lśniące.

Widok tych przeogromnych gigantycznych
[szczytów,
Groźnych złomów i urwisk poszarpanych
[w strzępy,
Duszę ludzką bezwiednie wiedzie do błękitów—
Gdzie obłoki szybują i drapieżne sępy.

Zdaje się, że sen złudny tu między skałami,
Nowe światy odmiennych i uczuć i wrażeń —
W porannej zorzy blaskach otwiera przed nami
I upaja widokiem w tej krainie marzeń...

Bo ta pogodna tafla sennej cichej wody,
Kosodrzewy i skały w złotych blaskach słońca,
Jak czarowna symfonia tej cudnej przyrody—
Dusze gdzieś drogą marzeń wiedzie hen —
[bez końca...

LEOPOLD BACZEWSKI.

Kartele.

IX.

Twierdzimy, że Kartel powoduje po łączenie całych szeregów czynników, — które przed kartelizacyą miały stanowczy wpływ na koszta produkcyi, na oznaczenie wartości dotyczącego towaru, a więc i na cenę sprzedażną. Niebezpieczniejszemi jeszcze są kartele międzynarodowe. Wobec potężnie ufundowanego kartelu międzynarodowego, staje się bezsilną wszelka polityka cłowa, wszelkie zarządzenia taryfowe — konkurencya zagranicy ustaje, a formuła kalkulacyjna dla wyrobów krajowych, która powiada, że wartość pewnego produktu w kraju wyrabianego równa się cenie tegoż produktu za granicą kraju plus cło, przewoźne i inne drobne koszta – staje się bezwartościową.

Dalszą wadą kartelów jest zdaniem antikartelowców możliwość ociężałości w postępie technicznym. Zachodzi ich zdaniem obawa, że fabryki skartelizowane nie będą chętne do czynienia wkładów w swoje przedsiębiorstwa, nie zechcą zastosowywać innowacyj postępowych, służących do ulepszenia wyrobów, słowem, kartele mogą wpływać ujemnie na techniczny rozwój produkcyi.

Zarzuty te nie wytrzymują krytyki poważnej, albowiem ulepszenia techniczne wszelkiego rodzaju łączą ze sobą zawsze prawie potanienie kosztów produkcyi, a fabrykant należący do kartelu, a tem samem oprocentowujący przyzwoicie, nawet obficie swój kapitał, pracę, chętniej zaangażuje się do wkładów podnoszących jego dochód, aniżeli przemysłowiec, który walcząc z konkurencyą, tem samem ekonomicznie gorzej się czuje i często musiałby korzystać z kredytu, ażeby módz zastosować u siebie najnowsze wynalazki — nie mając z góry pewności, czy wkład uczyniony wogóle się oprocentowuje.

Swoją drogą ten punkt jest wśród teoretyków, ekonomistów najwięcej sporny. Teoretycznie bowiem najprawdopodobniejszem się wydaje, że kartele mogą się przyczynić raczej do zastoju niż do postępu techniki. Na poparcie tego zdania zdaje się bowiem wystarczać na pozór w istocie racyonalne rozumowanie, że pocóż skartelizowani producenci mieliby się wysilać na postępy w technice, mające na celu potanienie produkcyi, gdy i bez tego mają zyski odpowiednie, a należycie unormowane ustawodawstwo kartelowe, nie pozwoliłoby im ciągnąć zyski z postępów techniki, lecz zwróciłoby je głównie na korzyść konsumenta. Nie wchodząc w teoretyczny rozbiór tej kwestyi, wystarcza tu nadmienić, że w Ameryce najwięcej na tym punkcie kompetentnej, okazały się w praktyce kartelowej te obawy płonnemi, a do pewnego stopnia na odwrót zupełnie mylnemi.

Poważniejszym znacznie jest zarzut czyniony kartelom, że mogą one wpłynąć ujemnie na eksport, a nawet spowodować w niektórych gałęziach przemysłu zanik tegoż. Jeśli bowiem skartelizują się fabryki, wyrabiające surowiec lub półfabrykat i sprzedawać go będą po wysokiej cenie, to przemysły eksportowe, potrzebujące tego surowca, lub owego półfabrykatu skatelowanego dla produkcyi swojej — mogą stać się niezdolnymi do konkurencyi na targu zagranicznym, wskutek wysokich kosztów własnej produkcyi, a nastąpić może to wtedy zwłaszcza, jeśli konkurent zagraniczny będzie mógł u siebie półfabrykat lub surowiec nabywać taniej. Ten zarzut ewentualnego ujemnego wpływu kartelowego na zdolność eksportową pewnych gałęzi przemysłu nie jest pozbawionym racyi.

Urzędnicy bankowi i Kas oszczędności o sobie.

Zdanie „że żaden z urzędników nie jest tak sytuowany, jak bankowy, należy do historyi.

Zmienione warunki bytu i życia podwyższenie płac urzędnfkom państwowym posunęły urzędników bankowych i Kas Oszczędności na szary koniec a dzisiaj już nie bez pewnego politowania patrzeć mogą na zastępy w mowie będącej kategoryi urzędników, że zawód ten obrały.

A przecież zawód to znojny i nader odpowiedzialny, a przecież to zawód z którego pracy wytężającej tysiące żyje kapitalistów bez troski o jutro.

Nie do pozazdroszczenia położenie socyalne i materyalne urzędników bankowych i kas oszczędności podyktowało było założenie w Wiedniu państwowego Związku tej kategoryi urzędników, coraz zaś przykrzejsze położenie w naszem mieście natchnęło myślą kilku urzędników wiedeńskiego Bankvereinu, by założyć grupę miejscową tego Związku, który nosi nazwę; *„Reichsverein der Bank und Spa kassenbeamten Oesterreichs“*

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że siedziba towarzystwa w Wiedniu zdolną jest wpłynąć na przekonania polityczne członków; obznajomiony jednak z agendami towarzystwa nie podziela płonnej tej obawy.

W § 2. statutów bowiem wyraźnie powiedziano, że Związek ma na celu pielęgnowanie wśród członków świadomości o łączności, jaka zachodzi między nimi, zastępowanie spraw tego stanu urzędniczego w ogóle a w szczególności umocnienie i podniesienie ich stanowiska społecznego i położenia materyalnego.



GRÓB KOŚCIUSZKI I PONIATOWSKIEGO W KRAKOWIE NA WAWELU.



YI-HONG, ekskról Korei.

W niedzielę dnia 28. zm. o godzinie 11 przed południem około 50 członków Związku zebrało się w sali kasyna urzędniczego na poufne narady, celem zastanowienia się nad założeniem grupy miejscowej.

Imieniem zarządu Związku centralnego zebranych powitał *p. E. Pak*, poczem zebranie przez aklamacyę wybrało przewodniczącym *p. Szancera*, urzędnika „Bankvereinu“ zastępcą zaś p. *Riesera*. Funkcye sekretarza pełnił *p. Weiss*.

Przewodniczący *p. Szancer* pouczywszy obecnych o celu zebrania, z naciskiem podnosił potrzebę rozbudzenia świadomości stanowej i samoobrony.

Wykazywał, jak bardzo się zmieniły stosunki społeczne i ekonomiczne, jak wskutek zmienionych warunków bytu i stosunków z pewną litością a nawet rzec można z góry urzędnicy innych dykasteryi spoglądają na urzędników bankowych.

Wprawdzie garstka kilkudziesięciu zebranych nie stanowi kompletu urzędników bankowych i kas oszczędności, ma jednak nadzieję, że gdy *gros* kolegów dowie się, do czego się zmierza i zdąża, najniezawodniej w pełnym komplecie przybędzie na drugie zebranie ogólne. Przybycie jednak około 50 kolegów już jest najlepszym dowodem odczutej potrzeby organizacyi, która dawno już dokonać się powinna była. Przemówienie swe, przyjęte burzą niemilknących oklasków p. Szancer zakończył apelem do obecnych, by po referacie, który wygłosi *p. Rieser*, zechcieli jak najżywniejszy wziąć udział w dyskusyi.

Referent *p. Rieser* zaznaczył, że świetna egzestencya urzędników bankowych należy do historyi. Zastanowiwszy się nad drożyzną panującą, oświadcza, że urzędnicy bankowi, których centralią jest Wiedeń, należąc do inteligentnego zachodu, należą z drugiej strony do inteligentnego proletaryatu.

W dalszym ciągu *p. Rieser* szczególny kładł nacisk na potrzebę utworzenia grupy miejscowej, wykazywał jakie korzyści moralne i materyalne osiągnąć można przez zorganizowanie się, a stawiając na wzór miasta: Gradec, Berno, Wiedeń i Czerniowce, proponował wybór komitetu, któryby się zajął pracami przygotowawczemi i sproszeniem ogółu urzędników bankowych i kas oszczędności we Lwowie, zakończając referat apelem do obecnych, aby jak najżywszą rozwinęli agitacyę w tym kierunku. (Oklaski).

W nader ożywionej i nad wyraz poważnej dyskusyi zabierali głos: *pp. Urich, Wyżykowski, Bielecki, Dr. Schönwetter, Horowitz*, referent i przewodniczący, poczem uchwalono wybrać komitet z 12 członków. Komitet ten założy dalszy plan działania. Uchwalono dalej na zgromadzenie najbliższe zaprosić posłów do parlamentu we Lwowie zamieszkałych.

Do komitetu zostali wybrani pp.: *Wyżykowski* (Bank parcelacyjny), *Korosteński* (Gal. Kasa Oszczędności), *Bielecki* (Bank krajowy), *Sand* (Bank hipoteczny), *Lessing* (Bank paryski), *Dr. Pentyniak* (Bank Austro-Węgierski), *Kuzner* (Lwowski Związkowy) *Ruga* (Bank melioracyjny), *Szancer, Dr. Schönwetter, Peck* (wiedeński Bank związkowy „Bankverein“) *Weiss i Urich* (Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu).

Sprawozdanie byłoby niezupełne, gdybyśmy na pochwałę mowców nie zaznaczyli, że wszyscy bez wyjątku silnie podkreślali, iż w organizacyi tej ani sprawy wyznaniowe, ani narodowościowe nigdy nie będą poruszane, że organizacya z góry wyklucza wszelką politykę partyjną i że jedynie i wyłącznie mieć będzie na celu jak najenergiczniejsze popieranie społecznych, stanowych i materyalnych interesów swych członków.

Do tak pięknej pracy „Szczęść Boże“. Oby ziarno posiane padło na żyzną i urodzajną glebę, a zapuściwszy kiełzno zdrowe oby wydało plon jak najobfitszy. (*mss*).

Dr. BRONISŁAW OWCZARSKI.

Lud wobec medycyny.

VI.

Znachor przystępując do zabiegu „chirurgicznego“ zabiera się do tego z nadzwyczajną powagą. Najpierw czyni przygotowania, zaczynając od preparowania maści, którą robi z korzeni żywo-



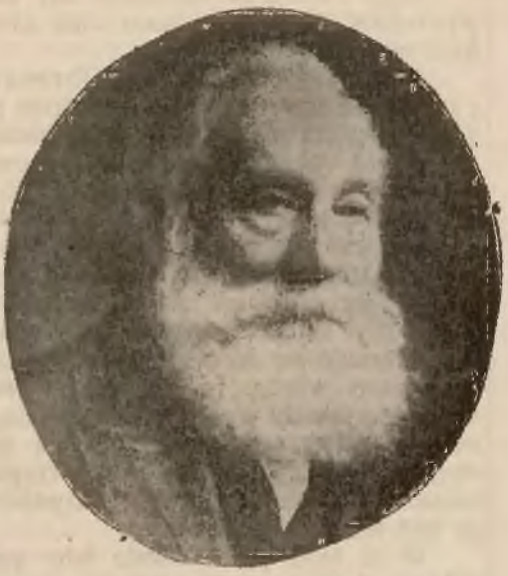
Delegaci koreańscy na konferencyi pokojowej w Hadze, którzy założyli protest: YI-TJO-ENE, zmarły senior delegacyi YI SANG SUI, książę YI OUI TJONG.



Y-TSCHAK, nowy król Korei.

kostu, który kraje na kostki i topi na ogniu razem ze słoniną, następnie rozsmarowawszy tę stopioną i jeszcze ciepłą masę na szmatę, żegna się trzy razy, ogląda Morą koniczynę i rozciera silnie w miejscu złamania, a naciągnąwszy ją mocno, aby złamane odłamki odpowiednio umiejscowić, stula miejsce złamane kilku warstwami szmat, napojonych maścią żywokostną, a na to kładzie cienkie deszczułki albo szyny wykrojone z tektury lub drzewnej kory. Opatrunek taki leży przez parę dni aż do zmiany i założenia nowego, który zwykle bywa jeszcze bardziej prymitywny. Rozumie się, że jeżeli przyjmiemy, że taki „składacz“ kości dobrze ustalił złamane odlamki — to opatrunek ten jako pierwsza pomoc nie zasługuje na potępienie. Statystyka jednak przybyłych chorych do szpitali tak głównych jak i prowincyonalnych mówi całkiem inaczej o tych składaczach kości.

Prawie z reguły opatrunek bywa zakładany na odłamki kostne dokładnie nieustalone albo nawet wcale nie ustalone, w następstwie czego kończyna złamana puchnie, chory gorączkuje i zdarzają się wypaki, że tylko szybkie odjęcie ręki lub nogi ratuje życie nieszczęśliwego chorego. Jeżeli jednak zachodzi wypadek zranienia, czy to samoistnie, czy też przy złamaniu, to zwykle znachorzy zachowują się z pewną rezerwą w leczeniu — prawdopodobnie obawiając się odpowiedzialności sądowej. Ograniczają też wtedy swoją ordynacyę do preparowania maści z żywokostu ze słoniną, albo topią w tygielkach pszczelny wosk z oliwą i kamforą i tem polecają smarować rany; na okłady do ran stosują kompresy z wywarów mięty, rozmarynu, lub szałwiji a naparem z krwawniku tamują krwotoki. W ogólności jednak przy wrzodach i ranach rzadziej udzielają swej porady, oczem lud dobrze wie i zwykle na swój własny sposób się leczy. Nie obmywszy rany niczem, przykłada chory na nią babkę albo liści z kapusty i buraków



WILLIAM HENRY PERKIN

aby gorączkę „wyciągało“ i nie odrywając się od swoich zajęć przebywa z ranami wśród kurzu, prochu, gnoju i nie myje rany choćby tylko czystą wodą, chociaż ona zaczyna już ropieć i zaogniać się. W niektórych okolicach stosują na rany i wrzody rozsadę kapuścianą, pozostawioną w rozsadniku bez przesadzania — ale jak twierdzą trzeba liście gotować pod pokrywką, skrycie tak, aby nikt nie widział, bo dopiero wtedy jest skutek zapewniony.

W innych miejscowościach, szczególniej górskich, radzą ranę już ropiejącą obsypać kaszą hreczaną i wycisnąć z niej trochę ropy a następnie pomazać nią jabłko i zanieść je w miejsce gdzie się trzy płoty stykają. Tam należy jabłko rzucić i wracać do domu, nie oglądając się poza siebie, a wtedy rana czy wrzód się zagoi i już się nie powtórzy. Inni biorą pręciki z miotły i uderzywszy trzy razy po ranie lub wrzodzie, niosą je na drogę i kładą w rowki, wyciśnięte kołami wozów; co również ma być — wedle wierzeń ludu = bardzo pomocne. Zapalenie tkanki podskórne palca, tak zwaną zagniecicę lub zastrzał, leczą także na swój sposób, polecając wsadzić chory palec w gotujące się kartofle dopóki można wytrzymać, albo też chory kładzie palec na lufie strzelby nabitej prochem, a drugi pociąga za cyngiel i strzela.

Czyż dziwić się można przy tak wielkiej ciemnocie ludu i braku chęci leczenia się racyonalnego, tak znacznej ilości kalek, zakażeń krwi, chorób tężca i niezliczonej ilości ropieni, z jakiemi całe masy chorych wieśniaków zwożą do szpitali już najczęściej w stanie tak rozpaczliwym, że albo nic nie da się zrobić z chorym albo przy ogromnych cierpieniach dla chorego a pracy nadmiernej lekarzy i wielkich kosztów leczenia, częściową tylko pomoc i ratunek otrzymać są w stanie?! Jeżeliby jednak taki chory zaraz w pierwszej chwili zranienia otrzymał umiejętną a stosowną pomoc, to z pewnością cierpienie, w ostateczności tak groźne — pewnie byłoby przy nieznacznem i niekosztownem leczeniu w krótszym o wiele czasie usunięte.

Kończąc wzmiankę o znachorach wspomnąć należy, że są pośród nich także tacy, którzy i recepty zapisują. Jak okropne absurda tam się mieszczą, to przechodzi wszelkie pojęcie; lud mimoto jednak spieszy z taką receptą do apteki z ufnością i chętnie zażywa lekarstwo, które przyznać trzeba nieraz mu nie szkodzi. Tajemnica tego leży w tem, że aptekarz nie zważając na receptę znachora, z której i tak niczegoby się nie dowiedział, wypytuje się niby to z ciekawości i od niechcenia o objawy choroby a zmiarkowawszy mniej więcej rodzaj cierpienia wydaje lekarstwo w przybliżeniu przynajmniej odpowiednie, które choremu czasami nawet i ulgę przynosi.

Blednica (Chlorosis).

Dr. J. St.

(Dokończenie).

Niemałą rolę odgrywa dziedziczność. Tak samo jak dzieci otrzymują po rodzicach podobieństwo rysów, które niekiedy bywa nadzwyczajnem, taksamo zupełnie dziedziczyć mogą usposobienie do pewnych chorób. Zauważyłem, że chlorotycznemi bywają przeważnie dziewczęta, których rysy przypominają matkę. Powszechnie utrzymują, że blondynki częściej podlegają temu cierpieniu niż brunetki. Nie zdaje się to jednak prawdziwem i nie mamy żadnych podstaw naukowych, dlaczegoby tak być miało. Sprzeciwia się temu mniemaniu fakt, że we Włoszech, gdzie przeważnie widzimy indywidua z ciemnem zabarwieniem skóry i włosów, blednica bardzo często jest spotykaną. Przypisać to raczej należy tej okoliczności, że u blądynek objawy są daleko wyraźniejsze, i że blondynki w ogóle przedstawiają mniejszą odporność na wpływy i bodźce zewnętrzne niż brunetki.



MARGRABIA ITO,
który spowodował abdykacyę króla Korei.

Do klimatycznych i tellurycznych wpływów nie można również przywiązywać wagi, gdyż cierpienie to mniej więcej w jednakowem natężeniu występuje w rozmaitych krajach. Nie ulega za to wątpliwości, że sposób życia, wychowanie, socyalne warunki stanowią bardzo ważny moment przyczynowy. I tak: daleko częściej spotykamy blednicę u osób zamieszkujących miasta, niż u tych, które pędzą życie na wsi, wogóle zaś daleko większego kontyngensu dostarcza wykształcona niż robocza klasa ludności. Życie sedentarne oddziaływa bardzo niekorzystnie na wytwarzanie się czerwonych krążków krwi; a nadmierne czytanie, szczególniej niewłaściwych — zawcześnie rozbudzających fantazyę — książek, zbyt wygodne i leniwe życie, dalej gwałtowne wzruszenia, jak: przestrach, obawa, ciężkie zmartwienia i t. p.; często także tęsknota wywołana bądźto sprawą sercową, bądź n. p. tęsknotą za rodzinnem krajem (nostaligia), — bywają przyczynami chlorozy. Dodać tu jeszcze należy choroby długotrwałe a wyniszczające jak: katar chroniczny żołądka, tyfus, febra, reumatyzm, które, jeżeli powstają w organizmie wątłym, sprowadzić mogą stałe zubożenie krwi w pierwiastki t. j. blednicę.



PROFESOR HAU Z WASZYNGTONU
zasądzony na śmierć za zamordowanie swej teściowej

Z chorób komplikujących to cierpienie najczęściej dołączają się: nerwobóle, które pojawiają się peryodycznie i nieraz dochodzą wielkiego natężenia, i wrzód żołądkowy, któremu nierzadko towarzyszą bardzo obfite krwotoki. Mniemanie, jakoby indywidua blednicowe łatwo podpadały suchotom płucnym, nie ma naukowej podstawy.

Jak już wyżej wspomniałem, leczenie blednicy osiąga zawsze pomyślne rezultaty.

Leczenie to przedewszystkiem polegać winno na uregulowaniu życia według zasad hygieniczno-dyetetycznych a następnie na podawaniu właściwych środków lekarskich, z których najważniejszym jest żelazo.

Ażeby wymienić szczegółowo, co w takich razach pożytecznem, a co szkodliwem, musiałbym powtórzyć wszystko to, co już niejednokrotnie różne powagi lekarskie pisały w różnych artykułach. Zastanowimy się tylko nad najważniejszymi.

Dziewczęta u których tylko podejrzywać można usposobienie do blednicy po-





PRZEŚLADOWANIE PRASY W KRÓLESTWIE.

Edward Chwalewski, współpracownik „Nowej Gazety“, uwięziony w ubiegłym tygodniu.

Antoni Lange, poeta red. „Książnicy“, skazany administracyjnie na 3 miesiące więzienia.

Józef Sobieszczański, współpracownik „Nowej Gazety“, wyp. z więzienia w ubiegłym tygodn.

winny takie zajęcia jak: szycie, haftowanie, robienie koronek, czytanie grę fortepianową - jednem słowem: te, które wymagają dłuższego siedzenia, ograniczyć do minimum, a zajmować się tylko tem, gdzie ruch jest rzeczą nieuniknioną, a potem myśl ciągle czem innem zaprzątać tak, że niepodobna im dłużej zastanawiać się nad jednym przedmiotem, t. j. myśleć, jak to mówią: „o niebieskich migdałach“.

Powinny codziennie gimnastykować się pod okiem specyalisty, uczyć się pływania, często jeździć na łyżwach, wiosłować, używać spacerów; wszystko to jednakże powinno odbywać się umiarkowanie, gdyż nadmierne wyczerpanie sił, zamiast pożytku przyniosłoby jeszcze szkodę. Godziny snu należy ograniczyć, o ile możności wcześnie kłaść się na spoczynek, a rano wstawać, spanie w dzień bezwarunkowo nie powinno być dozwolonem.

Pożywienie należy przyjmować w oznaczonych godzinach; składać się ono powinno z potraw łatwo strawnych a zarazem pożywnych jak mięso, mleko, owoce; brak apetytu pobudzać można kawiorem, śledziem, albo też gorzkiemi środkami, jak ziółka: tysiącznik, rzymski rumianek — pite na czczo wzmacniają one żołądek i temsamem ułatwiają trawienie. Bardzo ważnym środkiem jest wino, dalej porter, dobre piwo, do których należy potrosze się przyzwyczajać i regularnie je przyjmować.

Książki i przedstawienia teatralne powinny być z całą umiejętnością dobierane. Wszystko co może rozdrażniać, silnie wzruszyć, jest bezwarunkowo szkodliwem — a co dziś wykonać niestety! wcale nie łatwo.

Letnie miesiące należy spędzać na wsi, gdzie tak łatwo o przejażdżki powozem lub konno, spacery kąpiele i gdzie powietrze samo jest najpotężniejszem środkiem leczniczym. Jeżeli wypadnie do wód wyjechać, należy wybrać takie, gdzie najmniej wrzawy, toalet, gdzie znakomite źródła, gdzie jest ładne górskie położenie i gdzie wody zawierają znaczny procent żelaza.

Żelazo jest środkiem, rzec można śmiało, leczącym radykalnie błednicę. W jaki sposób działa: nauka dotąd nic stanowczego nie zadecydowała. Teorye są rozmaite. w każdym razie żelazo jest środkiem specyficznym przeciwko błednicy i chociaż niektórzy autorzy przypisują mu działanie tylko pośrednie, t. j. utrzymują, że poprawia trawienie i wzbudza apetyt, zaprzeczyć nikt nie może, że pod jego działaniem chore w krótkim czasie przychodzą do zdrowia. Wielkie usługi oddać może leczenie za pomocą ścieśnionego powietrza. Zwrócić także należy baczną uwagę na ubranie: powinno ono być zastosowanem do pory roku, a co najważniejsza zawsze wygodnem

Ciasne gorsety i wysokie korki szkodzą nietylko osobom cierpiącym na błednicę, lecz mogą ją, u osób dotąd zdrowych, a mających do niej usposobienie, wywołać.

BOLESŁAW LEWICKI.

Los naszych wychodźców zamorskich.

IV.

Szereg wniosków w kwestyi wychodźczej zapoczątkował Leon hr. Piniński d. 2 grudnia 1891 r. i 12. stycznia 1892 r. poprzedziła zaś wnioski te interpelacya Masaryka z d. 6. maja 1891 r. dotycząca wychodźtwa do Wirginii. Nastąpiły. interpelacya Romańczuka z 17. listopada 1892 r. z okazyi ruchu wychodźczego z wschodniej Galicyi do Rosyi, mowy: dr. Tadeusza Rutowskiego z 13. grudnia 1892 i księcia Jana Schwarzenberga z 23. stycznia z powodu wychodźtwa z południowej Styryi do Brazylii.

Na interpelacyę Masaryka rząd odpowiedział d. 18. czerwca 1891 r. później rząd konsekwentnie otaczał się złotem milczeniem. Dnia 25. października 1895 poseł Richter wystosował zapytanie do rządu. czy skłonnym jest energicznie wystąpić przeciw bezwstydnej, najgorsze czasy niewolnictwa przypominającej robocie agentów emigracyjnych?

Rząd uważał za stosowne nie odpowiedzieć na to zapytanie i nie zdradzać się z swych zamiarów.

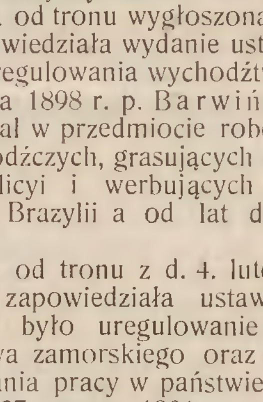
Dnia 5. grudnia 1895 r. p. Romańczuk rząd obwiniał „że spokojnem okiem spogląda na to, jak niesumienni agenci lud ogłupiają i nic przeciw temu nie czyni, że wschodnio - galicyjscy chłopi, nawet lepiej sytuowani i bogats' lekkomyślnie, za bezcen, pozbywają się swych posiadłości, które zakupują spekulanci, wyzyskiwacze. A gdy to już się stało, gdy chłop wszystko już sprzedał i szykuje się do podróży, wówczas to dopiero władze najrozmaitsze stawiają przeszkody wychodźcy wzbraniają się mu wydać paszport i nie chcą go wypuścić z kraju. Wobec tego przypuszczać należy, że rząd wobec wszystkiego jest bezsilny i bezradny.

W r. 1896 po uchwale Izby posłów w d. 6. czerwca moc obowiązującą zyskała ustawa (lex Piniński) zwracającą się przeciw pokątnym biurom wychodźczym i niekoncesyonowanym agentom, nakłaniającym w kłamliwy sposób do wychodźtwa. Ustawa ta ogłoszoną została w Dz. p. p. z d. 27. stycznia 1897 L. 27.

Równocześnie energicznie rząd wezwano, aby poprzednio uchwaloną w Izbie posłów rezolucyę, a dotyczącą uregulowania wychodźtwa zamorskiego, jak najszybciej wykonał.

Mowa od tronu wygłoszona, w roku 1897 zapowiedziała wydanie ustawy, dotyczącej uregulowania wychodźtwa. Dnia 14. grudnia 1898 r. p. Barwiński rząd interpelował w przedmiocie roboty agentów wychodźczych, grasujących w wschodniej Galicyi i werbujących od lat trzech dla Brazylii a od lat dwóch do Kanady“

Mowa od tronu z d. 4. lutego 1901 ponownie zapowiedziała ustawę, której celem by było uregulowanie sprawy wychodźtwa zamorskiego oraz ułatwienie uzyskania pracy w państwie i zagranicy. Dn. 27. marca 1901 r. p. Vukovic uczynił wniosek, by rząd wezwano, aby baczność swą zwrócił na kwestyę emigracyjną, aby wychodźctwo poddał ostrej kontroli i w tym celu ruch wychodźczy skierował ku portom austryackim. Dnia 24. kwietnia 1901 r. pan Barwiński żalił się na krecią robotę niesumiennych ajentów emigracyjnych,



Ś. P. ALEKSANDER ŁASKI
długoletni reżyser sceny poznańskiej.

którzy w Galicyi i na Bukowinie namawiają bogatych włościan do sprzedawania za bezcen swych posiadłości. Dnia 4. czerwca 1901 r. p. Pihulak oświadczył, że Bukowina z powodu masowego wychodźtwa średniego stanu włościańskiego, znajduje się w przededniu finansowej katastrofy; p. Pihulak domagał się utworzenia funduszu pożyczkowego w wysokości 2,000.000 kor. celem wyrwania chłopów z rąk lichwiarzy i użyczenia poparcia kasom pożyczkowym Reiffeisenowskim, oraz celem zakupna ziemi dla przeprowadzenia wewnętrznej kolonizacyi.

Dnia 18. grudnia 1902 r. uczynili poseł Licht wspólnie z posłami: Tambosim, Nowakiem, dr. Sileny'im, dr. Barwińskim, dr. Stojanem, Šustersicem i Vukovicem wniosek, aby wydaną została ustawa, której celem by była ochrona wychodźcy, nadto żądali ułożenia statystyki wychodźczej, urządzenia dla wychodźtwa osobnego urzędu, któremuby dodaną była osobna rada przyboczna, dalej domagali się państwowego biura wywiadowczego dla wychodźtwa i innych urządzeń w kraju i zagranicą; dla dogodności wychodźcy organizacyi, której celem będzie, utrzymanie ekonomicznej łączności wychodźcy z krajem macierzystym, finansowego wsparcia dla niego z funduszów państwowych — skierowania wychodźtwa drogą na Tryest, okrom urządzeń, poczynić się tam mających dla wygody i bezpieczeństwa emigranta. W końcu żądali wnioskodawcy aby urzędy konsularne w ogóle we wszystkich kwestyach, wychodźtwa dotyczących, intenzywniejszą rozwinęły działalność a w szczególności, gdy chodzi o ich opiekę prawną.

Wnioski p. Lichta i towarzyszy zostały odesłane do komisyi gospodarczej Rady państwa. W imieniu tejże komisyi p. Merunowicz d. 31. marca 1903 przedłożył sprawozdanie obszerne, w którem szczególniejszy nacisk komisya kładzie na to, że pomimo ruchu wychodźczego, który urósł do olbrzymich rozmiarów, ze strony państwa, nic a nic nie uczyniono dla wychodźcy: *„Jedynem na co nasze władze administracyjne* całą swą uwagę zwracają, jest to, aby jakiś popisowy chłopak nie uciekł za granicę. Na wszystko zaś inne w tym ruchu setek tysięcy obywateli państwa, którzy tej opieki niezbędnie potrzebują rząd austryacki nie uważa za potrzebne zwrócić uwagi.

Okrom żądań, wyrażonych w wniosku p. Lichta, p. Merunowicz, jako sprawozdawca, domaga się by rząd przedsięwziął energiczne kroki dla zwalczenia handlu dziewczętami, z Cislitawii pochodzącemi, jak niemniej zmiany postanowień odnoszących się do wychodzctwa popisowych i to zmiany, odpowiadającej duchowi czasu.

Koroną tych wszystkich mozolnych długoletnich zabiegów jak podnosi autor tej pracy *Dr. Caro* było przedłożenie rządowe nowej ustawy wychodźczej, która w d. 26, 27 i 28 czerwca r. 1905 była przedmiotem obrad pozaparlamentarnej ankiety; o treści tych obrad mowa będzie w następnych artykułach.

(C. d. n.)

R. S.

Sieroca dola.

II.

W prześlicznie urządzonym salonie, którego ściany pokrywają pyszne obicia, na maleńkiej kozetce siedzi mężczyzna lat średnich, trzymając w ręku świeżo rozpieczętowany list. W zadumanych oczach siwiejącego już człowieka, widać zadowolenie i cichą radość. Najwidoczniej elegancki papier, wyzłocony monogramem i hrabiowską koroną, zawiera dobre nowiny.

W salonie panuje cisza; przez otwarte okno płynie fala świeżego wiosennego powietrza, zapach kwiatów, śpiew ptasząt.

Kiedyniekiedy daje się słyszeć świeży, dźwięczny, uroczy głos, śpiewający jakąś włoską piosenkę; ale naraz ucicha i wkrótce do salonu wbiega świeża, jak kwiatek polny dziewczyna.

Upłynęło jedenaście lat od chwili w której, młody naówczas i bardzo, wzięty adwokat Żywiński pochował w ziemi, w niemiłosiernej ziemi wierną, ukochaną żonę. Chłopczyk niedługo poszedł za matką; ojcu zostało się już tylko dziewczątko.

Gdy weszła teraz do salonu, zdawało się, że wniosła ze sobą światło i życie, wesele i uśmiechy.

Wysoka, wysmukła, z prześliczną figurą, z rączkami i z nóżkami dziecka zachwyca i pociąga każde oko ku sobie. Złote ciężkie warkocze, spięte nizko nad białą, łabędzią szyjką, nadaje foremnej główce wdzięk szlachetny, klasyczny. Mocno zarysowane brwi i długie czarne rzęsy, rzucają smutny, poważny cień, na wielkie, mądre, szafirowe oczy; malutkie purpurowe usteczka mają uśmiech słodki, łagodny; nosek prosty, mały z lekko drgającemi różowemi nozdrzami. Wysunięty podbródek świadczy wyraźnie o silnej woli dziewczęcia, a wypukłe, rozwinięte ku skroniom czoło — o inteligencyi, o usposobieniu myślącem, marzycielskiem.

Gdy wbiegła do pokoju i objąwszy małemi rączkami szyję ojca, zaczęła całować jego twarz, oczy, usta, była tylko pieszczoną jedynaczką, ukochaną córką, namiętnie ubóstwiającą ojca.

I tak też w istocie. Janina kocha ojca całem sercem, myślą, duszą całą. Niema rzeczy, którejby dla niego nie zrobiła, niema ofiary, którejby nie spełniła z uśmiechem. Żywiński wie o tem dobrze, i dlatego z uśmiechniętą, rozradowaną twarzą podaje córce elegancki bilecik, który przed chwilą otrzymał.

Dziewczyna, lekko wsparta na ramieniu ojca, czyta. Na białą twarzyczkę występują płomienne rumieńce... rączki trzymające papier drżą.

— Czy życzysz sobie ojczulku, ażebym przyjęła oświadczyny p. Emila? — pyta zwolna składając list. Jest zupełnie spokojną, tylko długie rzęsy spadają na piękne oczy dziewczęcia, gdy ojciec biorąc jej rączki w swe dłonie mówi, że chciałby, bardzo, ażeby została żoną hrabiego Emila.

Ona uśmiecha się łagodnie. — A więc to rzecz postanowiona — szepcze — odpisz ojczulku, że przyjmuję propozycyą.

— Ale — mówi ojciec — czyś pomyślała nad tem, że Emil ma już lat 45, że nie jest młodym ani pięknym?

— Ty, ojczulku — życzysz sobie tego małżeństwa, a ja jestem szczęśliwą, że mogę ci dogodzić — odpowiada Janina, całując ręce swego życiodawcy. Żywiński już nie dodaje żadnej uwagi, i odchodzi uszczęśliwiony, ażeby odpisać przyszłemu



PAŁAC KS. CZARTORYSKICH W PUŁAWACH.

zięciowi, że Janina chętnie zostanie hrabiną Emilową.

Dziewczę po odejściu ojca długą chwilę stoi zadumane...

Myśli o swoich dawnych marzeniach, o wyśnionym a niedościgłym ideale; żal jej się robi młodości, rzuconej w objęcia niekochanego człowieka... chce biedz do ojca, chce wołać, że nigdy nie zostanie żoną Emila... Ale już zapóźno: ojciec powraca i wesoło mówi córce, że wysłał odpowiedź.

— A teraz chodźmy na śniadanie — mówi, całując śliczną głowę córki.

Jest tak ożywiony, uśmiechnięty, szczęśliwy, że córka nie chce go zasmucać; zmusza się do jadła, do uśmiechu, do rozmowy.

Dlaczego ten człowiek, który sam ożenił się z miłości i żonę swą ubóstwiał, poświęca jedyną, ukochaną córkę na małżeństwo bez uczucia? Przez próżność! Chce mieć zięcia hrabiego, chce dziecko swoje wprowadzić do starodawnej rodziny, zapewnić jej życie świetne w tak zwanej wyższej sferze. Janina zostanie panią ogromnego majątku, będzie jeździła karetami, sprowadzała toalety z Paryża i wydawała sławne na całą stolicę bale: a to wszystko kosztem szczęścia i spokoju całego życia!.. (D. n.)

Z Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

(Z powodu zamknięcia Wystawy dzieł Józefa Chełmońskiego).

(Wrażenia).

Sentymentalizm cechuje prawie wszystkie dzieła Chełmońskiego. Wije się nieprzerwanie przez długi szereg jego obrazów ta złota nić słowiańskiej natury, przemawia swym charakterem, siłą i poetyzmem świata zewnętrznego. Twórczy, szeroki talent, bujna wyobraźnia, nadzwyczajny dar obserwacyi podchwytuje wszystkie szczegóły i wnika tam — gdzie życie, gdzie poezya!

I odczuwa się — patrząc na te obrazy — wielkie piękno ziemi ojczystej i potęgę miłości do niej, widzi się w całej nagiej prawdziwości, — we wszystkich przejawach, to życie codzienne polskie, — patrząc czy to na konflikt chłopów z ekonomem spędzającym w zacietrzewieniu obce bydło z gruntu dziedzica, — czy też na ten robotni folwarczny ruch, czy „*Odjazd gości w zimie*“, czy też na te „*Polowania na wilki*“ i inną zwierzynę z całą masą myśliwych i chłopskiej nagonki czekającej rozkazu, aby wyruszyć nareszcie puścić ze smycz psy, zagrać na donośnym rogu i złowrogiem echem wygnać ukrytą zwierzynę z kryjówek i pędzić ją na pewne zabójcze strzały.

Albo ten szalony ruch koni, tyle w „*Trójkach*“ i „*Czwórkach*“ się powtarzający, — pędzących z niepohamowaną, nieokiełzaną siłą naprzód, — podpatrzony tak prawdziwie, uchwycony tak znakomicie, — jak żywiołową do nas przemawia siłą. A jakby kontrastem do tego chaosu, gwaru i ruchu jest spokój i cisza łąk i pól jest budzący się świt i księżycowa noc, jest piękno szerokich stepów tęsknej Ukrainy, — bezkresny ogrom falujących łanów, które wiatr metalicznym pocałunkiem pieści, są całuny majestatycznie kołyszących się oczeretów, — osrebrzonych pełnią miesiąca, jest budząca się do życia wiosna pośród złotych blasków słońca i aromatu różnobarwnego kwiecia, jest jesienny chłodny dech i ten taniec zeschłych liści; snujące się leniwie po zżętych ścierniskach włókna pajęczyny i wstęgi chmur płynące cicho, spokojnie w przestworza. I pod wpływem tych wrażeń, mimoli chciałoby się gdzieś pędzić daleko za miastem, — coś ciągnie człowieka instyktowną siłą w wolne przestrzenie łąk i nieba. do tych okrytych zielenią drzew i kwiatów myślących upajającą woń dokoła, do całej wielkiej przyrody śpiewającej hymn życiu, szczęściu, miłości. Otucha jakaś wstępuje w serca ludzi na samą myśl o przepotężnym ogromie piękna natury.

Oto patrzymy na obraz jeden, drugi, dziesiąty i oczu od nich oderwać nie możemy, — oto „*Stare sosny*“ przy zachodzie słońca Słowackiego, poważne, imponujące. A hen daleko w głębi pyszny w perspektywie cały las — smutną sylwetą się rysujący, taki wyborny w kolorycie, gotujący się do sennego szumu nocy. I oto ta „*Noc*“ spokojna i cicha kołyszą już do snu znużoną ziemię i niebiosa rytmiczną muzyką sfer. I lasy, łąki, wody i niwa — czarownej księżyca zadumie toną, — jest dziwnie, rzewnie, spokojnie i tęsknie.

A potem „*Droga*“ długa pośród dywanów kwiecia, „*Łąka*“ doskonała kolorystyką, — „*Puszcza*“, *Lelki*“, „*Zając*“, „*Głuszec*“, zrywający się do lotu, przeczuwszy skradających się strzelców; „*Przed wschodem słońca*“ ścieląca się poranna mgła i znowu nadzwyczajna dal lasu, i „*Staw w lesie*“, imponujący spokojem, i „*Wiosna*“ w modlitwie drobnych listków na drzewach pół nagich jeszcze w świergocie wróbli i gruchaniu gołębi nad dachem chłopka, w niezamąconym błękicie nieba, w ciepłych powiewach idących od pól dalekich i łąk zielonych i borów, w rozradowaniu serc ludzkich dokoła. Taka jest wiosna Chełmońskiego, tak prawdziwie odczuta, — promieniejąca złotemi blaski nadziei, jako symbol budzącego się życia, harmonii i szczęścia, a potem studya i krajobraz „*Z nad Wisły*“, sceny obyczajowe i zwyczaje chłopa polskiego na klęczkach zbliżającego się do Ukrzyżowanego, z pietyzmem całującego Jego nogi przed grobem „*W wielki piątek*“ „*Za chrustem*“, „*Dziewczęta wiejskie*“, „*Śmigus*“, itd., it. d. jedno ogniwo po drugiem, — prawie, że nie masz końca w tym długim łańcuchu arcydzieł, twórczej, czujnej duszy Chełmońskiego.

Nie dość mi przeznaczono miejsca, abym mógł przejść do rzeczowej oceny poszczególnych obrazów. Zaznaczę, że z całokształtu wystawy wymieniłem tylko jakąś część, poprzestaję jednak na *ogólnem wrażeniu*, jakie robią wszystkie dzieła Chełmońskiego od lat jego najmłodszych (1869) patrząc na wielostronną jego siłę ekspreżywną, malującą życie szlachcica i chłopa, życie wsi polskiej, od główki wiejskiego dziecka, wdzięku młodej, wiejskiej dziewczyny, wątłej i słabej, „skazanej na zabicie przez twarde chłopskie życie“ i urok silnej, zdrowej dziewczyny, lecącej w zawrotnym tempie oberka. Chełmoński dał nam — rzecby można — całą epopeję życia Polski we wszystkich jej przejawach; dał nam ukojenie, każąc nam wsłuchiwać się w tęskną melodyę fujarki pastuszka i błądzić po dalach stepów, wpatrywać się w zieloność łąk i kołyszące się zboże pól. Złoci nas jutrznią wschodzących zórz; promieniami



ZAJĘCIE ODWACHU W KRAKOWIE PRZEZ WOJSKO POLSKIE W R. 1809.

czerwonych, zachodzących słońc; melancholią księżycowych blasków...

Za pomocą uczuciowego skojarzenia wrażeń stworzył nowe horyzonty i pokazał istotną, potężną, prawdę życia natury, — jej poezyę i piękno.

L. Stachiewicz.

DOKTORKA M. ST.

Barwy w świecie zwierzęcym.

(Dokończenie).

Przypuścić tedy należy, że powyższe odmiany w danym gatunku powstały wskutek tego, że pod wpływem barwy gleby, w skórze zwierzęcia zachodzić musiały powolne zmiany anatomiczne oraz chemiczne, aż w końcu spowodowały ubarwienie podobne do tła, na którem zwierzę żyje.

Obok tego mamy mnóstwo zwierząt, które obdarzone są szczególniejszą zdolnością natychmiastowego zmieniania swych barw, tak, iż w każdej niemal chwili naśladować one mogą swe otoczenie. Najznakomitszym pod tym względem jest kameleon, którego zmienność barw stała się symbolem niestałości w polityce. Istnieje jednak wiele innych zwierząt, obdarzonych takąż własnością, a do tych zaliczają się rozmaite ryby, gady, płazy, raki i mięczaki głowonogi. Z tego właśnie powodu jednemu z raczków morskich dano nazwę: Mysis Chamaeleon, ponieważ przybiera szarą barwę, gdy siedzi na piasku, ale staje się brunatnym a nawet zielonym gdy przebywa w trawie morskiej tej barwy. Doświadczenia Poucheta mówią nam także, że młode turboty stają się białe albo ciemne, zależnie od barwy dna naczynia, w którem te ryby trzymamy, a zmiany takiej dokonać mogą w przeciągu kilku godzin.

Nie będzie zbytecznem powiedzieć teraz słów kilka, jak się odbywa owa szybka gra barw u zwierząt. Badania przyrodników wyświetliły nam, że pod skórą zwierząt, zmieniających swe barwy, znajduje się mnóstwo maluchnych woreczków, napełnionych barwnikiem czarnym, czerwonym, zielonym i t. p. zależnie od gatunku. Owe woreczki, mogą kurczyć się i przybierać kształt kuleczki, to znowu mogą się rozszerzać i przybierać postać gwiazdek promienistych. Przypuśćmy teraz, że pewne zwierzę ma w skórze woreczki, napełnione jedynie czarną barwą. Jeżeli wszystkie te woreczki skurczą się, to czarny płyn, w nich zawarty, skupi się w drubniuchne kropelki, a skóra wówczas stanie się biedszą, jaśniejszą. Jeżeli przeciwnie, wszystkie woreczki rozszerzą się w postaci płatków, gwiazdek, to czarny płyn rozleje się na wielkiej powierzchni, a skóra staje się ciemną.

Najczęściej jednak zwierzę posiada pod skórą kilka rodzajów barw, zawartych w odmiennych woreczkach, a kurczenie się na rozmaitym stopniu woreczków barwnikowych sprowadzić może w mgnieniu oka całą gamę barw i odcieni. Pod względem takiej szybkiej gry kolorów, pierwszeństwo należy się zmyślnym mięczakom morskim, zwanym głowonogami, jak sepia, kalmar, ośmiornica i inne.

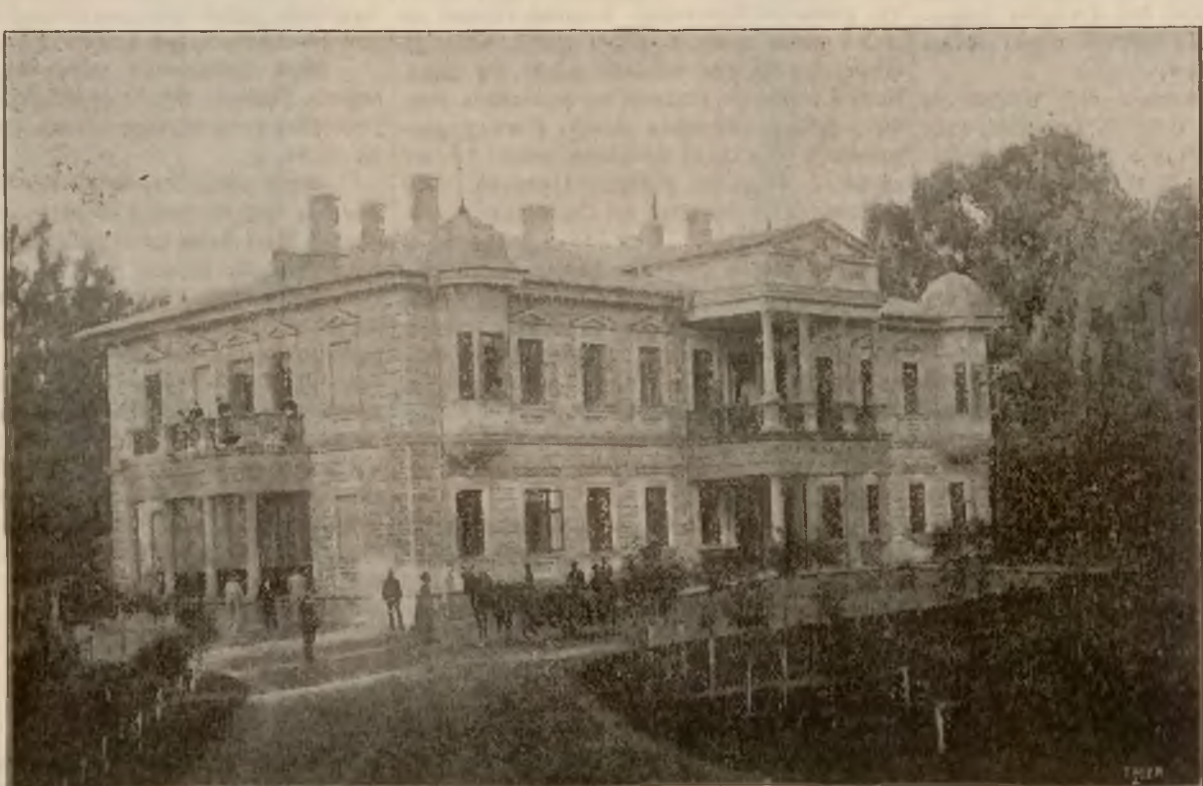
Doświadczenia wyżej wspomnianego Poucheta wyjaśniły nam także, że gra barw u zwierząt, kierowana jest czynnością mózgu i nerwów oraz czynnością wzroku. Jeżeli zwierzęciu przeciąć n. p. niektóre nerwy, to w tem miejscu uszkodzonem skóra staje się bladą i mienić się przestaje, wówczas gdy reszta skóry zachowuje zdolność zmieniania barw przy lada okazyi. Do czynności tej pomagają także i oczy, zwierzę bowiem pozbawione wzroku, traci zarazem umiejętność naśladowania tła, na którem się znajduje.

To ostatnie spostrzeżenie narzuca nam pytanie, czy zwierzęta widzą rozmaite kolory w naturze i czy widzą je tak, jak ludzie? Zanim odpowiemy na te pytania, przypomnieć musimy, że i w rodzaju ludzkim zmysł rozpoznawania barw nie jednakowo jest rozwinięty u wszystkich. Wiele osób, a zwłaszcza mężczyzn nie widzi np. czerwonego koloru, a ta wadliwość wzroku nazwaną zostałs daltonizmem.

Niejednokrotnie zauważono także, że niemowlęta nie mają żadnego pojęcia o kolorach, chociaż odróżniają dobrze kształty przedmiotów oraz natężenie światła. Co się tyczy zwierząt, to już w 1869 r. Paweł Bert zauważył, że raczki zwane rozwielitkami, poszukują przeważnie barw pomarańczowej, żółtej i zielonej, jeżeli na akwaryum, w którem się znajdują, rzucić widmo słoneczne, mające wszystkie kolory tęczy.

Następnie prof. Vitus Graber zapomocą licznych doświadczeń dowiódł, że rozmaite zwierzęta widzą barwy podobnie jak i my. Każdy gatunek okazuje wyraźne upodobanie do jednego jakiegoś koloru, niezależnie od siły natężenia światła. Tak np. zwierzęta, latające w powietrzu i wogóle zwierzęta lubiące światło, często wyraźnie poszukują barwy błękitnej i zielonej. Zwierzęta zaś uciekające od światła, okazują najmniej odrazy do promieni czerwonych.

Zwierzęta widzą tedy rozmaite barwy i okazują do nich upodobanie albo niechęć. Lecz co dziwniejsze, odczuwają one nawet takie promienie światła, których my zgoła



PAŁAC HR. ZAŁUSKICH W IWONICZU.

nie widzimy. John Lubbok i Graber dowiedli nam, że rozmaite zwierzęta wrażliwe są na tak zwane promienie pozaczerwone i pozafioletowe, których oko nasze odczuwać nie umie. Dochodzi tedy do wniosku, że zwierzęta widzą niewątpliwie rozmaite barwy.

Powtóre, barwy odgrywają w życiu zwierząt nadzwyczaj doniosłe znaczenie: zwierzęta przybierają najczęściej takie barwy, jakie najlepiej ukryć je mogą przed wzrokiem napastnika i dlatego naśladują one barwę tła, na którem żyją i stają się przez to niedostrzegalne.

J. L.

Wrażliwość zwierząt na muzykę.

I.

W ostatnich czasach poczyniono szereg doświadczeń w celu ustalenia sądu o wrażliwości zwierząt na muzykę. Najpiękniejsze rezultaty osiągnął lekarz wojskowy A. Guénon.

Wykazał on całą muzykalność konia, co potwierdzają zresztą doświadczenia laików, obserwowane w życiu codziennem. I tak używał wspomniany lekarz do swoich eksperymentów tylko skrzypiec i fletu, instrumentów o łagodnem i przyjemnem brzmieniu dla ucha.

Konie — według jego doświadczeń są bardzo wrażliwe na ładnie brzmiącą muzykę i z uwagą się przysłuchują zaokrąglonym motywom muzycznym, które stanowią dla siebie pewną zamkniętą całość. Nie podobają się im natomiast dźwięki niepowiązane ze sobą; z tego można łatwo poznać, że konie mają pewien zmysł muzyczny i to zbliżony do człowieka. Na nas bowiem także nie sprawiają wrażenia tony, rozbrzmiewające bez związku, koniecznie domagamy się jakiejś logiki w łączeniu dźwięków muzycznych

Otóż konie obracały się wstecz za pierwszym tonem fletu i przypatrywały się grającemu uważnie i z widoczną ciekawością. Niektóre z nich odwracały się na powrót do żłobu, skoro zobaczyły skąd dźwięki pochodzą; stosunek jednek zwierząt obojętnych do wrażliwych wynosi około 1 : 5 i to te ostatnie są aż nadto widocznie głęboko zainteresowane. Jak długo instrument rozbrzmiewa zachowują jednakową pozycyę: można powiedzieć, że są głęboko wzruszone, a nawet oczarowane; widać wyraźnie, że muzyka je zajmuje intenzywnie.

Jest rzeczą dziwną, a właściwą tylko koniom, że każde wrażenie, któremu one podlegają, daje się odczuwać w pęcheżu moczowym i w jelitach. Już po jednej minucie produkowania muzyki, staje się to działanie widocznem: powtarza się ono co 3 lub 4 minuty.

Młode zwierzęta są o wiele wrażliwsze, aniżeli stare; osiągnięte działanie jest o wiele silniejszem, przyczem podniecają się bardzo żywo.

Wnioskować o tem możemy z gwałtownej działalności jelit. Wreszcie obserwowano często ciekawy wypadek. Oto konie bojaźliwe, niespokojne, przyjmują ogromnie wrażliwie działanie muzyki. Stają się one bojaźliwemi jak zające i zamiast stać na miejscu spokojnie i przysłuchiwać się uważnie, rzucają się na wszystkie strony i grzebią trwożnie kopytami, strzygą uszami i zdradzają ogromne zaniepokojenie.

(C. d. n.)

Kronika.

Wśród wpływowych kół węgierskich i Polaków, bawiących w Budapeszcie, postanowiono przystąpić do zawiązania węgiersko-polskiego związku ekonomicznego celem wzajemnego zapewnienia węgierskim i polskim producentom i konsumentom utrzymywania stosunków handlowych, a dla węgierskiego i polskiego przemysłu i rolnictwa wzajemnego zbytu produkcyi. Do tego związku wciągnięci być mają nietylko Polacy z Galicyi, ale też z Królestwa Polskiego i z Poznania. W niedzielę odbędzie się w Budapeszcie konferencya inicyatorów Związku, celem ułożenia statutów i przeprowadzenia organizacyi

W Berlinie pojawił się, jak się zdaje, umysłowo chory człowiek, który małym dziewczątkom porozpruwał brzuchy. Dotąd nie udało się ująć zbrodniarza.

Robotnik Mateusz Petersen w Geting na wyspie Föhr znalazł w trzcinie nadbrzeżnej pakiet z angielskimi banknotami, wystawionymi przez The National Provincial Bank of England. Wartość banknotów wynosi ogółem przeszło 3 miliony koron. Petersen złożył pakiet w angielskim konsulacie, zastrzegłszy sobie znaleźne przeszło 300 tysięcy koron.

Z Tangeru donoszą, że dn. 31 z. m. w południe dopuszczono się w Casablanca (w Marokku na wybrzeżu Atlantyckidm) rzezi Europejczyków. Krajowcy od pewnego czasu odgrażali się, że zamordują zajętych przy budowie portu cudzoziemców. Wczoraj napadli na nich i ośmiu zabili, a zwłoki spalili. Kilku Europejczykom pod wieczór udało się uciec. Konsul francuski pozostał na posterunku. Krajowcy splądrowali także sklepy. Według sprawozdania naocznych świadków zabito 5 Francuzów, 2 Włochów, jednego Hiszpana. Trzy szczepy miały wtargnąć do Casablanca i ogłosić „świętą wojnę“.

We Lwowie zmarł Dr. Aleksander Hirschberg, kustosz Zakładu nar. im. Ossolińskich, historyk i prof. Wszechnicy lwowskiej, członek Korespondent Akademii Umiejętności w Krakowie, założyciel i b. prezes Tow. oświaty ludowej. Zmarły liczył 59 lat życia.

Z Rosyi wyemigrowało w r. 1906 do Ameryki (według dat statystycznych) 186.089 żydów.

R. dw. p. Rybicki, dyrektor kolei państwowych powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

P. Ciuchciński, prezydent miasta Lwowa wyjechał na kuracyę do Karlsbadu, skąd wróci z końcem sierpnia. Zastępuje go wiceprezydent dr. Rutowski.

Dr. Alfred Jahner przydzielony do służby w Radzie szkolnej krajowej został mianowany krajowym inspektorem szkolnym.

Rada szkolna krajowa powołała do służby przy Radzie szkolnej inspektora okręgowego p. Kazimierza Bruchnalskiego i prof. gimn. VI we Lwowie Maryana Reitera.

Mordercę z Dannos, 17 letniego cygana Futtę Kolompsa aresztowano na Węgrzech koło Nyieregyhaza. Aresztowano również 2 spólników mordu.

W Nowym Jorku w domu prywatnym, w którym mieszkało około 200 osób, wybuchł pożar, przyczem zginęło 15 kobiet i dwoje dzieci, a 20 osób odniosło ciężkie rany. Wiele kobiet z rozpaczy zeskoczyło z górnych piąter i zabiło się na miejscu. Podejrzywają, że ogień podłożono; jako domniemanego sprawcę uwięziono jakiegoś Węgra.

Ś. p. Aleksander Łaski, długoletni reżyser sceny poznańskiej i jeden z jej filarów, zmarł w Otwocku. Nieboszczyk był uczniem szkoły Derynga, którą ukończył wraz z Frenklem, Rygierem Siemaszką i innymi. Odznaczał się w rolach amantów. Przez jeden sezon letni prowadził na własną rękę teatr w Eldorado. W ostatnich latach stan zdrowia zmusił go do wycofania się ze sceny i zajęcia stanowiska urzędnika w dyr. Warszawskich teatrów rządowych. Pozostawił wdowę, p. Michalinę Łaską, która jest jedną z głównych gwiazd teatru Nowości.

Strejk generalny robotników wybuchł znowu w Królestwie polskiem. Pomimo sprzeciwienia się partyi narodowych strejk przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Strejkuje kilkadziesiąt tysięcy robotników

W Budapeszcie zmarł poseł Stefan hr. Karolyi.

Na kolei Erywańskiej na Kaukazie pociąg pasażerski wpadł na ławę skał, które się oberwały i uległ rozbiciu: kilka wagonów zdruzgotanych, sześć osób odniosło porażenia.

Patryarchą Brankowić zmarł w Karłowicach.

W Hadze odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod pałac pokoju.

Berezowski, który podczas wystawy w r. 1867 wykonał zamach na Aleksandra II. i od tego czasu przebywał na deportacyi w Nowej Kaledonii, został tam uwięziony pod zarzutem zamordowania swego kolegi.

Zjazd abstynentów odbył się w Sztokholmie. Przeszło 60.000 uczestników urządziło kolosalną demonstracyę uliczną. Towarzyszyło im 30 kapeli.

Znany poeta żargonowy Morris Rosenfeld zmarł w Nowym Jorku w największej nędzy. Poezye Rosenfelda tchną głęboką poezyą i odczuciem nędzy ludzkiej.

Partya socyalno demokratyczna w Petersburgu zdecydowała się wziąć udział w wyborach do trzeciej Dumy.

Wynalazca aniliny Wiliam Henry Perkin, sławny chemik zmarł licząc lat 69, w miejscowości Sudbury koło Hanow w Anglii. W. Perkin wielce przyczynił się w r. 1856 do odkrycia barwnika anilonowego, mauveinu, nadto sztucznego indyga. Z szczególniejszem zamiłowaniem oddawał się zestawieniu organicznych związków.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.

Właścicielki: Zofia i Róża Schlesinger. Z drukarni W. A Szyjkowskiego ul. Kopernika 5.